

Fragmenty Biuletynu nr 25 Koła Wychowanek Nazaretu. Biuletyn redaguje Przewodnicząca Koła, p. Teresa Kobryner.

W tym roku odeszły...

Ś. p. Janina Miciukiewicz, zmarła 15 lutego 2007r., z domu Choromańska. Urodzona 1 sierpnia 1915r. Uczennica Gimnazjum ss Nazaretanek w Wilnie, maturzystka roku 1933. Po maturze studentka Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, wydz. filologii polskiej. Po wojnie nauczycielka języka polskiego i bibliotekarstwa w szkołach średnich w Brzegu nad Odrą i we Wrocławiu. Ostatnie 23 lata życia mieszkała w Warszawie. Została pochowana na cmentarzu na Bródnie.

Ś. p. Jadwiga Hanke, zmarła 24 marca 2007r., maturzystka 1944r. Liceum SS. Nazaretanek w Warszawie. Z wykształcenia ekonomistka. Długoletni pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego.

Ś. p. Genowefa Krystyna Flak, zmarła 17 czerwca 2007r., mgr ekonomii, Wychowanka Gimnazjum i Liceum ss. Nazaretanek w Warszawie, absolwentka SGPiS. Łączniczka i sanitariuszka AK Pułku „Baszta” pseudonim „Gena”, uczestniczka Powstania Warszawskiego. Ciężko ranna w Powstaniu i całe życie odczuwająca skutki tych ran. Pełna pogody ducha i nieugiętego charakteru, kochała życie, rodzinę i ludzi. Była zawsze uczynna i życzliwa. Wielka patriotka. Odeszła w pełni sił. Odznaczona Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Medalem za Warszawę, Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz innymi odznaczeniami.

Ś. p. Teresa Jasińska, zmarła 27 czerwca 2007r., z domu Kiecol, Nazaretanka, żyła lat 81.

Ś. p. Maria Veritas-Krowicka, zmarła 18 lipca 2007r., maturzystka z 1952 roku, w życiu zawodowym związana wieloletnią współpracą z Narodowym Bankiem Polskim i Totalizatorem Sportowym.

PROSIMY O MODLITWĘ ZA DUSZE ZMARŁYCH.

WSPOMNIENIE O GENOWEFIE KRYSTYNIE FLAK

Gena – Genowefa Krystyna FLAK -

wychowanka S.S. Nazaretanek, żołnierz AK, pracownik, przyjaciel ludzi.

Zmarła nagle w wieku 80 lat -17 czerwca 2007 roku.

(Wspomnienia opracowała Jej bliska koleżanka z Nazaretu, działająca w czasie Powstania Warszawskiego wraz z Geną - w Pułku BASZTA na Mokotowie – Teresa Sułowska-Bojarska).

Czas okupacji i Powstania Warszawskiego wiąże się w pamięci ze wspomnieniami jedności społeczeństwa polskiego. Takiej bezinteresowności, dobroci i poczucia obowiązku pracy dla innych nigdy już później nie spotkałam. Do takich ludzi należała Gena Flak.

Od roku 1940 spotykałam Ją często. Mieszkałyśmy blisko - my na ul. Piusa 23 (obecnie ul. Piękna), a rodzina profesorostwa Flaków, przy ul. Wilczej 29. Ucząc się do tajnej matury w liceum S.S. Nazaretanek z Jej starszą siostrą Marysią, nocowałam tam często, zaś Gena, chętnie i serdecznie odstępowała mi swoje miejsce w pokoju, gdzie sypiała z Marysią. Mieszkanie jak wszystkie w Warszawie, było nieopalone, ale ciepło rodziców czterech córek, ich serdeczność i gościnność, ogrzewały i pomagały w skupieniu.

Gena była w klasie mojej młodszej siostry i często bywała u nas w domu. Te jeszcze prawie dzieci, zawiązały razem z kolegami ze szkoły imienia Batorego tak zwany "Klan N". Zrazu siostry z Nazaretanki patrzyły na ów ""Klan"" niechętnie, potem chłopcy zaczęli odwiedzać naszą Siostrę Dyrektorkę – Ezechię Szupenko, a wreszcie prawie wszyscy przystąpili do sakramentu Bierzmowania w nazaretańskiej kaplicy.

Pierwszą i dożgonną miłością Geny był Jurek, jasnowłosy, pełen szalonych pomysłów, w którym po kolei, durzyła się większość dziewcząt. Jurek zginął w kanałach, zaś oprawiona w ramki jego fotografia stała przy tapczanie Geny do chwili śmierci.

1 sierpnia 1944 roku, Gena stawiała się w punkcie kontaktowym przy ul. Nabelaka, jako jedna z trzech przeszkolonych sanitariuszek i łączniczek. Powstanie wybuchło, ale po dziewczyny nikt nie przysłał łącznika.

Po trzech dniach przekradły się do opuszczonej przez Niemców fabryki "Braun-Yerke", gdzie znalazły zapas lekarstw i środków opatrunkowych. Zabrały ów skarb, a następnie udało im się znaleźć willę pełną rannych i personelu medycznego, ale bez żadnego zaopatrzenia. Tam postanowiono stworzyć z nich patrol "Czerwonego Krzyża" . W towarzystwie lekarza i sanitariusza ruszyli w górę, w stronę Łazienek, ubrane w białe fartuchy z noszami, po rannych. Po krótkim marszu zostali złapani przez oddział niemiecki, pod dowództwem majora lotnictwa. Zaprowadzono ich do koszar niemieckich i postawiono twarzą do muru, odbierając wcześniej kenkarty.

Po jakimś czasie dziewczętom kazano wejść na ciężarówkę i położyć się na podłodze. Obok czuwali w samochodzie Niemcy z karabinami maszynowymi. Samochód ruszył ulicą Agrykola. Nagle, od strony Parku Ujazdowskiego padły strzały. Niemcy odpowiedzieli ogniem. Ciężarówka zatrzymała się na dziedzińcu Gestapo przy Alei Szucha. Dziewczęta pozostały leżąc w samochodzie, czekając na śmierć. Po jakimś czasie, zjawił się znowu tenże niemiecki lotnik i zawiózł je do Staufencaserne na ul. Rakowieckiej. Domy na ul. Rakowieckiej stały w płomieniach, ich mieszkańców wypędzono do koszar Staufen. Byli właściwie niepilnowani. Zapadła noc. Major - lotnik wyprowadził trzy dziewczyny z ciężarówki, oddał im kenkarty i po francusku (bo jedna z nich знаła dobrze ten język) - oznajmił, iż jako Austriak i ojciec trzech córek pozostawionych w Wiedniu, może im pomóc i wywieźć je za miasto, gdyż jego oddział opuszcza Warszawę. Jeżeli jednak chcą zostać, muszą liczyć się z krwawą rozprawą i na własną rękę przedrzeć się do powstańców. Zdecydowały zostać. Składały wszak przysięgę. Lotnik odjechał. Dziewczęta przenocowały na podłodze, w ukryciu i wczesnym świtem ruszyły bocznymi uliczkami na Mokotów.

Prawa część ul. Madalińskiego należała jeszcze do Niemców. Środek ulicy przecinała barykada, pod osłoną której, przebiegły na polską stronę. Tam jednak natychmiast zostały aresztowane przez powstańców i przeprowadzone na badania do Łączności Bezpieczeństwa. Przyszły od Niemców - na pewno są szpiegami. W dodatku wszystkie trzy nosiły niemiecko brzmiące nazwiska. Nie miały pojęcia, kto jest na Mokotowie z ich znajomych. Jeden z przesłuchujących zwrócił uwagę na adres Geny - ul. Wilcza 29 - spytał o nazwiska mieszkańców. Gena wymieniła między innymi nazwisko chłopca, którego uczył na tajnych kompletach Jej ojciec. Okazało się, że pytający dobrze znał tego żołnierza z "Baszty". Sprowadzony, natychmiast zidentyfikował Genę. Wobec tego dziewczęta zostały odesłane do służby WSK (Wojskowej Służby Kobiet). Komendantka przydzieliła 17-letnią Genę do pralni, w której Gena przez całe dni prała zaropiałe bandaże, opatrunki i zakrwawione sztuki bielizny.

Spotkałam Genę bardzo zmęczoną, głodną i niewyspaną. Nam zaś w kwatermistrzostwie brakowało łączniczek.

Zarekomendowałam więc Ją mojemu szefowi. Gena dołączyła do nas. Przede wszystkim otrzymała kombinezon, co ją bardzo ucieszyło. Spała ze mną, a pracowała na warzywnym i ziemniaczanym polu poza naszymi barykadami. Tam zbierało się kartofle i pomidory leżąc na brzuchu. Kule świstały nam nad głowami, a każdy niewłaściwy ruch stanowił o życiu lub śmierci. A trzeba było wstawać, odciągnąć pełny worek, wreszcie ładować na podjeżdżający wóz. Chłopcy odsuwali część barykady i gnało się pod kulami do obozu. Rozwoziło się prowiant po kuchniach, a po kilku godzinach roznosiło zupę na placówki. Ochotnicy cywilni otrzymywali za pracę po 10 kilogramów ziemniaków i kilogram pomidorów, ale i oni z czasem wycofali się, bojąc się śmierci. We wrześniu żywność mogliśmy zdobyć tylko nocą. Niemcy wystawili na szczytach domów, na Polu Mokototowskim strzelców wyborowych. Zdarzyło się kilka razy, że spotkaliśmy na tym "polu niczym" ekipę niemiecką. Wtedy nasi wyskakiwali zza barykady, dochodziło do walk. Żołnierze niemieccy najczęściej uciekali. Potem zjawiał się czołg, samoloty, przerywało się pracę i obiad był spóźniony, albo było go za mało. Gena pracowała nocą. W dzień wraz z innymi gasiła pożary, wyciągała rannych spod ruin. Była bardzo obowiązkowa, punktualna, zawsze spokojna i mimo wszystko pogodna. Trzeba było czuwać także przy wadze, bo czasem zdarzały się kradzieże. Były też kłopoty z butami, które paliły się od żaru. Bywało, szczególnie nocą i szarym świtem, bardzo zimno, jednak ona nie prosiła o nic i nie narzekała. Jako starsza od Niej, postarałam się dla niej o ciepły sweter. Kiedy zostałam ranna oddałam Jej swój płaszcz, z którego się bardzo cieszyła. Odwiedzała mnie przy każdej okazji, denerwując się i martwiąc mną i całą sytuacją. Było coraz ciężiej. Aż tu nagle wbiegła jasna jak słońce. "Wiesz, spotkałam Jurka. Znudziło mu się w Śródmieściu, dołączył do oddziału "Radosław" i przeszedł do walk o Czerniaków. Teraz tam chyba koniec i wycofali się kanałami do nas. Ależ jestem szczęśliwa". 25 września 1944 r. Jurek szedł z grupą z Mokotowa do kanałów i ślad po Nim zaginął.

25 września Gena została ranna w rękę i pierś. Po kapitulacji Mokotowa kiedy pozwolono pracownikom Czerwonego Krzyża zabrać z piwnic rannych, człowiek wynoszący zmarłych usłyszał cichy jęk. Do piwnicy, do której ranną Genę wrzucili chłopcy - przy ul. Tynieckiej - Niemcy opuszczając Mokotów wrzucali granaty i jeden z odłamków ranił już nieprzytomną Genę. Gdyby nie ten cichy jęk, który usłyszał pracownik wynoszący zmarłych, Gena nie byłaby uratowana.

Została wprawdzie nieprzytomna, ale jako ciężko ranną przewieziono ją do szpitala Dzieciątka Jezus, na oddział chirurgiczny. Tam-jako córkę swego profesora łaciny - zidentyfikował Ją wg. danych z kenkarty lekarz-chirurg - dr Bednarski i udało Mu się zawiadomić ojca Geny i rodzinę, o Jej pobycie w szpitalu. Rodzina Geny po kapitulacji Powstania wychodziła z Warszawy wraz z ludnością cywilną i mając już informację o Genie wstąpili po drodze do szpitala i tam Ją po dwu miesiącach braku o Niej wiadomości, zobaczyli ciężko ranną. Ojciec Geny prosił lekarza - (swego ucznia), aby mogła być przewieziona z transportem rannych do Krakowa, bo tam mamy rodzinę. Tak się na szczęście stało i Gena jako jedyny jeńiec wojenny została przewieziona do szpitala w Krakowie na Czerwonym Prądniku. Młody wiek Geny, silna chęć życia i bardzo sumienna opieka niemieckich lekarzy, po dwóch operacjach przywróciły ją do życia. Po wejściu Sowietów ojciec Geny objął pracę w gimnazjum w Wieliczce, gdzie słabo jeszcze chodząca i utykająca Gena zdała maturę. Następnie rodzina państwa Flaków przeniosła się do Warszawy i profesor mógł wrócić do swoich uczniów i studentów. Wykładał również łacinę w Nazarecie. Gena zmagając się z bólem rozpoczęła studia na SGPiS, które ukończyła, doskonale broniąc pracę magisterską. Potem podjęła pracę jako ekonomista-statystyk w Głównym Urzędzie Statystycznym w Warszawie, gdzie pracowała do emerytury. Zaoszczędziła na tyle, aby zamieszkać we własnej kawalerce. Miała wielu przyjaciół, których obdarzyła ogromnym sercem. Od czasu studiów, aż do końca życia opiekowała

się samotną matką Jurka, której obaj synowie polegli w Powstaniu, a Gena starała się zastąpić ich, w miarę możliwości, jak córka. Bardzo przeżyła śmierć ukochanego ojca, a potem matki. Kochana i kochająca rodzinę, żyła jej życiem, małżeństwami, narodzinami siostrzeńców, ich sukcesami. Lubiła teatr, dużo czytała, od Niej można było się dowiedzieć co należy przeczytać a potem można było podyskutować. Kochała życie, interesowało Ją wszystko i miała szeroką wiedzę na każdy temat. Nie skarżyła się na częste pobyty w szpitalu, nigdy nie mówiła o własnych dolegliwościach. Nigdy też przez te wszystkie lata przyjaźni nie usłyszałam od Niej słowa krytyki o kimkolwiek.. "Każdy ma swoje powody, co my zresztą wiemy o innych "- łagodziła dyskusję. Cieszyła się każdą wizytą, zawsze gościnna i serdeczna.

Co miesiąc, skrupulatnie telefonowała do przyjaciół, pytając o ich zdrowie, pamiętała o wszystkich imieninach i świętach, pamiętała nawet imiona i zawody naszych wnuków.

Żegnaj Gena - w tym roku po raz pierwszy nie nadejdzie od Ciebie kartka na Gwiazdkę, pełna światła i dobrych życzeń. Ześlij z nieba światelko Boże, u Którego jesteś Małym Żołnierzykiem Życia.

(tekst opracowała - Teresa Sułowska-Bojarska - autoryzowany w dniu 19.X. 2007 w obecności siostry Geny - Marii Worowskiej)

Warszawa, dnia 22 października 2007 r.